

www.skrzat.com.pl





Cześć! Mam na imię Dominik, mam ponad 30 lat. Mieszkam w małej miejscowości położonej w sercu Puszczy Noteckiej, gdzie sprowadziła mnie praca leśnika. Bardzo lubię polską przyrodę, ale największą moją pasją jest **podróżowanie na hulajnodze po odległych zakątkach świata.**

Podróżuje hulajnogą, bo jest ona dla mnie powrotem do przeszłości. Do tej pory odwiedziłem na niej kilka krajów (nie liczę ich, naprawdę). **Moim celem jest poznawanie kultury, tradycji, zwyczajów czy rozmowy ze spotkanymi ludźmi.** Najpiękniejszym czasem, jaki w życiu spędziłem, było kilka dni na wyspie nie mającej więcej niż 100 kilometrów linii brzegowej (to stanowczo za mało na hulajnogę!). Kolejne cele wyznaczają horyzonty moich podróżniczych marzeń.





Moja definicja hulajnogi jest specyficzna. Traktuje ją trochę jak część

własnej rodziny. Jeżdżę nią kilka razy w tygodniu, zabieram do pociągu, tramwaju, była ze mną w Omanie, Emiratach Arabskich i Katarze, a już niedługo jedziemy dalej w świat. Hulajnoga pozwala mi nawiązać kontakty z ludźmi, bo jest po prostu niestandardowa. Trzy razy szybsza od pieszego kroku, wspiera ekologię i propaguje aktywny tryb życia. Wywołuje pozytywne emocje u mnie, a pojawiającym się obok ludziom dostarcza wiele zabawy.

Chciałbym Wam opowiedzieć, jak „hulałem” przez Arabię Saudyjską w towarzystwie pluszowego mi-

sia – Krysi. Przedstawię Wam nowych przyjaciół, których spotkałem po drodze, opowiem o tym, co mnie zachwyciło, zadziwiło, ucieszyło, przestraszyło... O tym, jak myszy uratowały mi życie, jak wyglądają krabie domki albo jak próbowałem uwolnić dzinna zaklętego w kamieniu i co z tego wynikło...

Zapraszam do wspólnej podróży!



Przeczytaj fragment!



WSZĘDOBYLSKIE KOZY

(ARABIA SAUDYJSKA)

Trudno się chodzi po górach z hulajnogą na plecach, jednak nie potrafiłbym odmówić sobie przyjemności zjazdu ze stromych wierzchołków podczas drogi powrotnej. Naprawdę poważną przeszkodą, z którą przyszło mi się zmierzyć podczas podróży, było rozciągające się w południowo-wschodniej części kraju pasmo górskie Dżabal al-Hidżaz.

Wdrapywałem się tam coraz wyżej, a z każdym moim krokiem roślinność stawała się uboższa. Widoki co prawda zapierały dech w piersiach, ale mnie od wahań ciśnienia kręciło się już w głowie. Nic w tym

w piersiach, ale mnie od wahań ciśnienia kręciło się już w głowie. Nic w tym

Głodne?



kozy na Półwyspie Arabskim można spotkać nieomal wszędzie - w górach, nad morzem, w miastach i na wsi

dziwnego, przecież wędrowałem na wysokościach przewyższających nawet polski Giewont i Rysy.

Kiedy dotarłem w najwyższe partie gór, pasło się tam jedynie niewielkie stado brodatych kóz. Zajadały resztki wysuszonych, wyjąłowionych kolczastych traw i wyglądały na bardzo głodne. Kozy na

Półwyspie Arabskim można spotkać niemal wszędzie – w górach, nad morzem, w miastach i na wsi. Stanowią główną dietę tubylców, ponieważ muzułmanie nie jedzą wieprzowiny. Kozy same zajadają trawę, warzywa i owoce, a czasem grzebią podłużnymi pyskami w śmietnikach, poszukując resztek ludzkich śniadań, obiadów oraz kolacji.

Wpatrywałem się w rozciągające się w dole połoniny. Widoki były niesamowite. Ogromne piaskowe góry porośnięte suchymi zaroślami, a nad nimi krążące orły. „Przyjemnie tutaj na górze, ale chyba pora



będąc na wierzchołku, powiesiłem na kierownicy hulajnogi niewielką polską flagę jako symbol zwycięstwa

już wracać” – pomyślałem. Przecież dobrze byłoby przed zmrokiem rozbić się gdzieś na nocleg. Uniosłem hulajnogę i zauważyłem, że w przednim kole nie mam wcale powietrza. Wdrapując się pod górę, musiałem zahaczyć oponą o kolczaste trawy. Zabrałem się więc szybko do wymiany, wyjąłem z plecaka torebkę foliową, a z niej nową dętkę i zestaw naprawczy. Silny podmuch górskiego wiatru porwał pustą siatkę, w której na co dzień trzymałem zapasowe ogumienie. Musiałem po nią wrócić, nie wolno przecież zaśmiecać przyrody w żadnym miejscu na świecie. Kiedy wróciłem szczęśliwy, że udało mi się dogończyć reklamówkę, zanim spadła w głęboką przepaść, czarno-biała koza przeżuwała oponę, a szary kozioł zjadał łatki. Zwierzęta tak dokładnie zmieliły ogumienie mojej hulajnogę, że nic nie nadawało się już do ponownego montażu.

Tym razem marzenia zjazdu z góry legły w gruzach, a raczej w koczich szczękach.

wróciłem
szczęśliwy



MAŁPIA WIOSKA (ARABIA SAUDYJSKA)



Kiedy kozy schrupały części zamienne do mojej hulajnogę, musiałem jak najprędzej pożegnać malownicze wzgórza. Bardzo mi zależało, aby zdążyć przed zamknięciem sklepu rowerowego i dokupić potrzebne części. Żeby skrócić czas zejścia, postanowiłem pójść na przełaj. Przedzierając się przez rozłożyste krzewy, usłyszałem tajemnicze wrzaski. Nie uwierzycie. Trafiłem do osadzonej na drzewach ukrytej wioski małp. Zwierzęta początkowo nie były zadowolone z nieproszonego gościa. Kiedy się zbliżyłem, zaczęły krzyczeć, drapać się po głowach i rzucać w moim kierunku drobnymi patykami, skórkami po bananach, orzechami, a nawet kamieniami. Stałem nieruchomo jak słup. Pawiany chyba zrozumiały, że jestem niegroźny. Podobno zwierzęta potrafią wyczuć intencję człowieka z odległości

kilku kilometrów. Małpy zachowywały się już naturalnie: matki nosiły małe małpiątka na plecach, pozostałe zwierzęta skakały, wieszały się na gałęziach i jadły



SYRYJSKIE DZIECI

(ARABIA SAUDYJSKA)

Dzieci reagowały żywo, widząc mnie poruszającego się na hulajnodze z wystającym z plecaka pluszowym misiem. Zawsze uśmiechały się i pytały, czy mogą zrobić rundę na egzotycznym w Arabii Saudyjskiej pojeździe? Nigdy nie odmawiałem. Czasem miałem przez to kłopoty. Pewnego razu młody chłopiec pohulał tak daleko, że nie było go prawie dwie godziny. Zacząłem się martwić, czy czasem nic mu się nie stało. W dodatku rodzice go poszukiwali. Mieli później do mnie pretensję, że pozwoliłem ich dziecku odjechać nie wiadomo dokąd. Okazało się, że hulajnoga tak przypadła mu do gustu, że stracił poczucie czasu i zapomniał o świątecznym obiedzie. Innym razem na skwerku o hulajnogę zapytała mnie spora grupa dzieciaków. Każde z nich chciało się «karnać», nie odmówiłem nikomu. Podałem hulajnogę pierwszemu ochotnikowi i dosiadłem się do grupy młodzieńców. Dzieci widząc, że zdecydowałem się spędzić z nimi popołudnie, wyjęły na stół wszystkie swoje zaskórniaki i wysłali najmłodszego chłopca do sklepu po sok i słone prażone orzeszki.

Pieniądzy nie było zbyt dużo, starczyło za ledwie na kilka sztuk orzechów ziemnych, które otrzymałem w prezencie. Urzekli mnie i zaproponowałem, że kupię duży sok oraz słodczyce dla nas wszystkich. Dzieci nie zgodziły się tłumacząc, że w syryjskiej kulturze

zawsze należy ugościć przybysza z odległego kraju. Syryjskiej kulturze? – zdziwiłem się. Przecież o ile się nie mylę, od kilkunastu dni podróżuję po Arabii Saudyjskiej.

– To wy jesteście Syryjczykami? – zapytałem dociekliwie jednego z chłopców.

– Tak. Ja jestem z Damaszku, a oni – wskazał palcem na trzech chłopców i dwie dziewczynki – pochodzą z Aleppo.

– Co tutaj robicie? Uczycie się?

– Uciekliśmy z kraju, kiedy zaczęła się wojna domowa – opowiadał najstarszy chłopiec.

– Naszych domów już nie ma, zostały zbombardowane przez samoloty – dopowiedział jego młodszy brat.



– Przykro mi, to naprawdę straszne – łzy napłynęły mi do oczu.
– Uczymy się, chodzimy do szkoły, tutaj niedaleko – kontynuował chłopiec. – Ja jestem w czwartej klasie. A one w pierwszej – pokazał palcem na dziewczynki o ciemnych oczach i włosach zakręconych jak sprężynki.

– Czyli dopiero zaczęłyście naukę – zwróciłem się do dziewczynek. A gdzie mieszkacie?

– Ja mieszkam z rodzicami w bloku – odpowiedziała jedna. – A one w sierocińcu – ich rodzice zginęli. Są dla mnie jak siostry – uśmiechnęła się i przytuliła serdecznie koleżanki, całując jedną z nich w policzek.

Spotkanie z dziećmi rozczuliło mnie. Straciły własne domy, miejsce na świecie i najbliższych członków rodziny. Pomimo tego nadal pozostawały uśmiechnięte i radosne. Zaproponowałem, że opowiem im trochę o Polsce i o lesie. Zawsze w telefonie mam kilka przyrodniczych zdjęć na taką specjalną okazję.

– Spójrzcie, to są dziki – pokazałem zdjęcie pasiastych warchlaków. – A to daniele i jelenie. – Kolejny obrazek przedstawiał pasące się rogowce.

– A to co za dziwne zwierzę? – zapytała dziewczynka, przerzucając sama zdjęcie w moim telefonie.

– To wilk. Dwie watahy mieszkają w Puszczy Noteckiej, niedaleko mojego domu.

– Czy jest groźny?

– Nie, to wbrew pozorom przyjazne zwierzę – zaprzeczyłem.

– Kiedy skończę szkołę, pojedę do Polski – odpowiedziała. – Bardzo chciałabym zobaczyć wilka, daniela, jelenia i pasiaste warchlaki.

– Zapraszam serdecznie, zostawię wam mój adres. Drzwi mojego domu zawsze będą dla was szeroko otwarte.

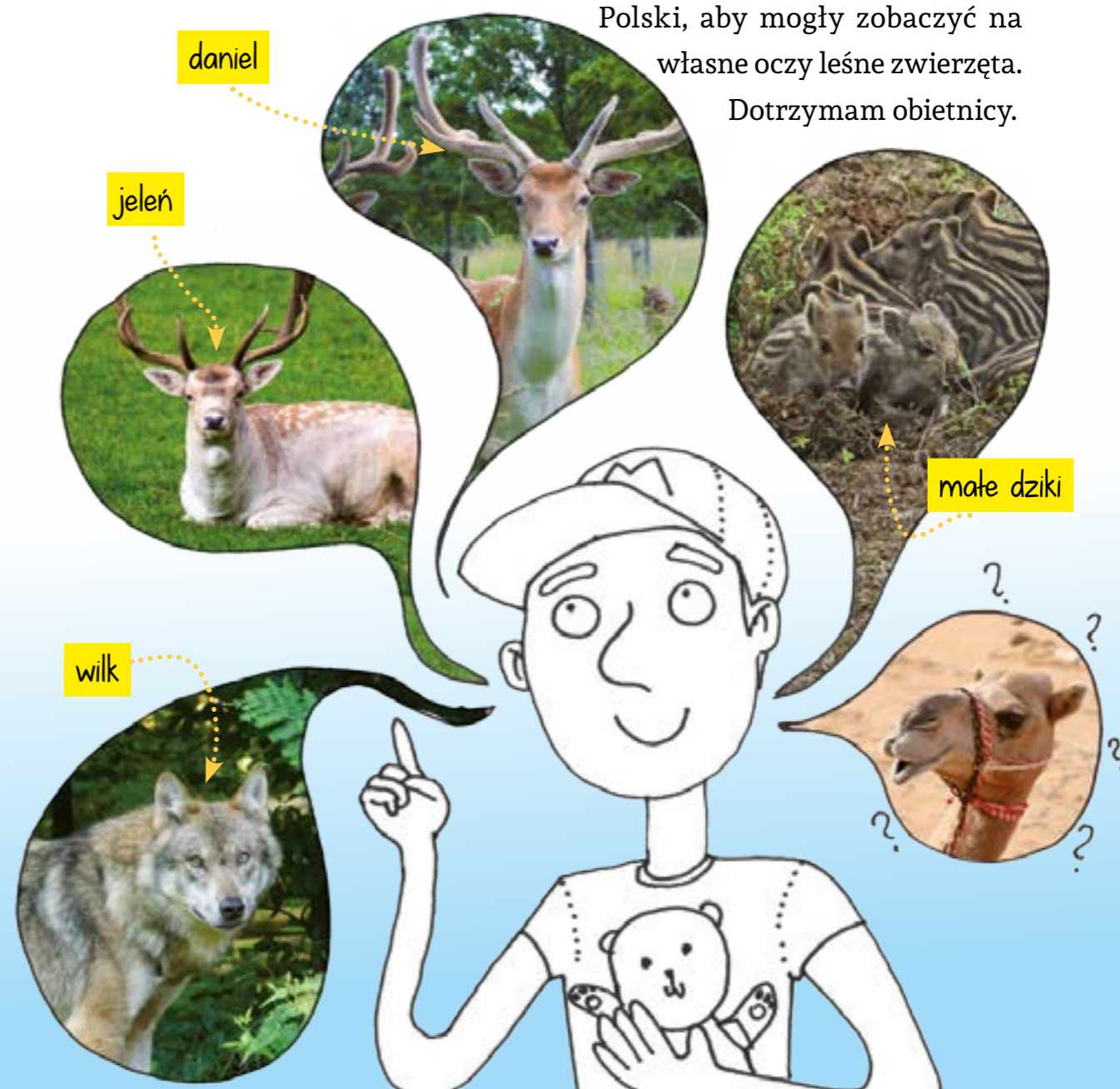
– A czy w Polsce żyją wielbłądy? – zapytała inna z dziewczynek.

– Nie, byłoby im za zimno w moim kraju – roześmiałem się. – Ty również musisz się ciepło ubrać, kiedy mnie odwiedzisz.

Spędziłem z dziećmi całe popołudnie, odpowiadając na przeróżne pytania. Kiedy zaszło słońce, pożegnały się i powędrowały na wieczorną modlitwę. Obiecałem sobie, że za kilka lat zaproszę je do

Polski, aby mogły zobaczyć na własne oczy leśne zwierzęta.

Dotrzymam obietnicy.



W tej książce zwierzaki są tylko pretekstem do opowieści o Półwyspie Arabskim i jego gościnnych mieszkańcach. Wskoczcie na hulajnogę wraz z Dominikiem, by poznać tę rzadko odwiedzaną i mało rozumianą część świata!

**[Łukasz Supergan,
podróżnik i fotograf, autor bloga lukaszsupergan.com]**

Ależ to wyśmienity pomysł na przybliżenie dzieciakom mało znanego Półwyspu Arabskiego! Podróżnicze przygody, a do tego mądre ciekawostki i istotne informacje z dzisiejszego nieoczywistego świata. A wszystko to bardzo bliskie naszemu sercu: ludzie, nieważne czy w turbanie, w chuście czy z bosymi nogami, są dobrzy, a świat jest arcyciekawym. To sama przyjemność wskoczyć z Dominikiem na hulajnogę!

[Anna Alboth, podróżniczka, dziennikarka, mama, autorka bloga RodzinaBezGranic.pl]

Książkę polecają:



Nadleśnictwo Karwin



Kontakt ws. egzemplarzy recenzyjnych,
materiałów prasowych, wywiadów z autorem:

Ewelina Świstak
spec. ds. marketingu i promocji
ewelina@skrzat.com.pl
tel. (12) 414 28 51

